



Odpowiedzialność prokreacyjna

Olga Dryla

Przedstawiony przez M. Soniewicką etyczny argument przeciw dopuszczalności macierzyństwa zastępczego wygląda następująco:

1. „Odpowiedzialności prokreacyjnej nie powinno się oddzielać od samego procesu prokreacji” (s. 20).
2. Zastępcze macierzyństwo celowo oddziela odpowiedzialność prokreacyjną od prokreacji (s. 10).
3. Zastępcze macierzyństwo jest samo w sobie naganne, zatem niezależnie od tego, do jakich skutków rzeczywiście prowadzi, powinno być zabronione (s. 11).

Zupełnie nie widzę podstaw dla przyjęcia przesłanki większej przedstawionego rozumowania; co więcej Autorka nie pomaga mi ich dostrzec, nie proponuje bowiem żadnych argumentów na poparcie tej bardzo mocnej tezy. Pisze, że „uwidacznia nam się, iż podstawowym celem prokreacji nie jest danie życia, ale odpowiedzialne danie życia, czyli danie życia z zamiarem objęcia nad nim odpowiedzialności” (s. 9). Z przykrością stwierdzam, że mnie się nie uwidacznia; nie rozumiem twierdzenia, że celem prokreacji jest odpowiedzialne danie życia, czyli innymi słowy, że celem prokreacji jest odpowiedzialna prokreacja. Przyznaję, że dobrze, jeśli prokreacja jest prokreacją odpowiedzialną, jednak odpowiedzialność stanowi tu (czy też powinna stanowić) pewną *cechę* procesu, a *nie jego cel*.

Załóżmy, że o to właśnie chodzi Autorce: decyzje reprodukcyjne powinny być podejmowane odpowiedzialnie, a jednym z elementów odpowiedzialności jest troska o dobro przyszłego dziecka. Aby przedstawiony na wstępie argument był konkluzywny, należy jednak przyjąć bardzo specyficzne rozumienie odpowiedzialności, które pozwoli stwierdzić, że macierzyństwo zastępcze nigdy nie

jest prokreacją odpowiedzialną, ponieważ nigdy nie uwzględnia dobra przyszłego dziecka.

Autorka pisze: „Gdy bowiem zastanowimy się nad tym, jakie znaczenie etyczne można przypisać zarówno więzi genetycznej, jak i biologicznej, stwierdzimy, iż obie służą stworzeniu relacji miłości i odpowiedzialności pomiędzy rodzicami i dzieckiem” (s. 9). Po pierwsze, jest to więc odpowiedzialność uwarunkowana genetycznie, czy też biologicznie; stanowi swego rodzaju korelat więzów pokrewieństwa. Po drugie – i to jest ważniejsze – zachowanie odpowiedzialne musi polegać na osobistej, żeby nie powiedzieć własnoręcznej, opiece nad dzieckiem („Do tej pory odpowiedzialność wynikała wprost z relacji rodzicielskiej – osoby, które dały życie, odpowiadały za nie” – s. 9). Takie rozumienie odpowiedzialności rodzicielskiej wydaje mi się mocno nieintuicyjne. Czy nie nazwiemy bowiem odpowiedzialnym zachowania matki, która zdając sobie sprawę z własnych ograniczeń, zrzeka się praw do nowo narodzonego dziecka? Odpowiedzialność rodzica wcale nie musi polegać na osobistej trosce o potomka; wyrazem odpowiedzialności jest stworzenie dziecku szans na prawidłowy rozwój.

Jak mi się wydaje, to właśnie leży u podstaw idei zastępczego macierzyństwa: rodzi się dziecko, ponieważ jest ktoś, kto chce wziąć na siebie odpowiedzialność za jego wychowanie, ktoś chce mu stworzyć warunki właściwego rozwoju. Czy można więc stwierdzić, że każda matka zastępcza postępuje nieodpowiedzialnie; że każdy przypadek macierzyństwa zastępczego jest zaprzeczeniem odpowiedzialnej reprodukcji? Nie. Jeśli tylko kobieta podjęła decyzję na podstawie racjonalnego namysłu, czyli wzięwszy pod uwagę wszelkie adekwatne informacje (w tym informacje o ludziach, którzy mieliby urodzone przez nią dziecko adoptować), jej zachowanie realizuje – moim zdaniem – cechy odpowiedzialnej reprodukcji. Powtórzę: odpowiedzialność nie może być traktowana jako cel, ale jako cecha szeroko rozumianego procesu reprodukcji. Co to znaczy, że odpowiedzialność powinna być cechą procesu reprodukcji? To znaczy, że decyzja reprodukcyjna powinna być podjęta odpowiedzialnie: osoby zaangażowane powinny ją podjąć na podstawie racjonalnego namysłu, uwzględniając między innymi dobro przyszłego

dziecka. Natomiast troska o dobro dziecka może, *choć wcale nie musi*, wiązać się z osobistym zaangażowaniem biologicznych rodziców.

Nawet jeśli przyjąć, że reprodukcja *musi być zawsze* reprodukcją odpowiedzialną, nie można orzec, że zastępcze macierzyństwo stanowi jej zaprzeczenie; przedstawiony przez M. Soniewicką argument nie jest zatem konkluzywny, nie prowadzi bowiem do wniosku, że zjawisko zastępczego macierzyństwa jest samo w sobie naganne i jako takie, powinno być zakazane.